F. spotkania (1) — julass

F. siedział na nieco zimnawym piasku i w danej chwili był jedynym siedzącym użytkownikiem plaży. Inni, nieliczni już wieczorową porą spacerowicze, poubierani w swetry zwiedzali monotonny brzeg, a ktoś nawet się kąpał. Że też ludzie mają zdrowie – przebiegło mu przez myśl. Zanurzył dłoń w sypkim podłożu i przesypał jej zawartość między palcami. Jego uwagę zwrócił leżący nieopodal kamień, gładki i wyszlifowany przez wodę, przy wydatnej współpracy piasku wspomaganego wiatrem. F. podniósł go zadowolony, lecz wkrótce skrzywił się z niesmakiem. Po „ciemnej stronie" kamyk miał biegnącą wzdłuż rysę o zrudziałych krawędziach. Wszystko wydaje się piękne na pierwszy rzut, a potem okazuje się, że to tylko skupisko zadrapań i rdzy – westchnął i, nie oglądając się na nic, rzucił go do wody. Dopiero gdy usłyszał charakterystyczny plusk, zorientował się, co zrobił. Na szczęście w danym momencie nikt nie przechodził obok.

- Jestem cały rozkojarzony przez ten wyjazd – mruknął do siebie.

Już miał się podnosić ze swego miejsca, gdy z tyłu dosłyszał jakiś szelest. Odwrócił się, może zbyt gwałtownie, i zobaczył dzieciaka z piłką biegnącego w jego kierunku. Gdy mijał F., nagle potknął się i wyłożył jak długi, wypuszczając zabawkę z rąk. Twarz malucha wykrzywiła się płaczem. F. podszedł do niego i pomógł wstać, w roztrzepaniu otrzepując spodnie. Następnie podał futbolówkę, która wymknąwszy się z rąk właściciela, przewędrować zdążyła już parę metrów. Mimo tych drobnych i, wydawało się, kojących zabiegów, chłopak nie przestawał płakać. F. w konsternacji począł wyglądać rodziców malca, którzy niewątpliwie gdzieś niedaleko...

- Co robisz mojemu dziecku?! Zboczeniec! - Histeryczny, piskliwy głos kobiecy sprawił, że dzieciak umilkł na chwilę, by ponownie rozwrzeszczeć ze zdwojoną mocą.

- Ja... tylko... - F. odwróciwszy się, próbował tłumaczyć nieporadnie, lecz otyła niewiasta, nie słuchając, odepchnęła go i chwyciła syna za rękę. F. zmieszał się jeszcze bardziej. – Ale ja… - zaczął, lecz kobieta już odchodziła, niewyraźnie mrucząc coś pod nosem. F. spoglądał jeszcze chwilę za nimi, a potem wzruszył ramionami i powoli udał się w przeciwną stronę.

* * *

Wieczór. F. szedł wąską, leśną ścieżynką, z zaciekawieniem rozglądając się dookoła. Mijał rozłożyste sosny i modrzewie, gdzieniegdzie przedzielone czerwonoowocnymi cisami. Nad dróżką nachylały się wyrośnięte pokrzywy i pnącza dzikich jeżyn, które F. z upodobaniem roztrącał. Gdzieś w dali zagwizdał pociąg i przez las przetoczył się stukot metalowych kół o równie metalowe szyny wąskotorówki. Było to jednak tylko chwilowe zakłócenie wszechogarniającego świergotu. F., próbując współzawodniczyć z ptakami, zanucił o szaleństwie Marysi.

Ścieżka wyrównywała się z wolna i wkrótce oczom F. ukazał się jej dłuższy, prosty odcinek. Na jego końcu zamajaczyła jakaś postać. Jak to zwykle w takich przypadkach, F. zaczął robić zakłady z samym sobą: mężczyzna czy kobieta? Młody czy starsza? A może to jakieś dziecko? Niedługo wszelkie wątpliwości zostały rozwiane.

Nadchodząca postać okazała się być dziewczyną, lat około dwudziestu. Jej długie, opalone nogi zwieńczone były nieco powyżej kolan śnieżnobiałą spódniczką, a stopy okalały czarne buciki. Miała na sobie również szarozielony sweter, przez ramię przewieszoną skórzastą torebkę, a całości dopełniały kasztanowe włosy upięte w koński ogon. F. wpatrywał się w idącą z zaciekawieniem, lecz gdy była już dostatecznie blisko, gwałtownie odwrócił głowę, jakby szukając czegoś na pobliskim drzewie. Ta czynność nie przeszkadzała mu ukradkiem zezować w jej stronę, starając się jednocześnie, by niczego nie zauważyła. Dopiero gdy go minęła, zmarszczył brwi i zaczął przeglądać zasoby pamięci, szukając

odpowiedzi na pytanie, dlaczego jej twarz wydawała mu się znajoma. Gdy po krótkiej chwili wreszcie zrozumiał, że...
- To była... - błyskawicznie odwrócił się i... stanął jak wryty. Ścieżka była pusta! Przecież nie zapadła się pod ziemię, a gęste zarośla po obu stronach wykluczały możliwość skręcenia. Przebiegł parę metrów w kierunku, w którym szła, ale zabieg ten okazał się bezcelowy. Nie było po niej śladu. Fakt ten zaintrygował go do tego stopnia, że dość długo stał wśród zieleni, próbując wyjaśnić zaistniałą sytuację. W końcu otrząsnął się z zamyślenia i zauważywszy, że jest już prawie całkiem ciemno, szybkim krokiem udał się do domu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

julass, dodano 02.08.2011 07:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.